

Janusz Kędracki: Kończymy ten rok jako jedyne województwo bez zatwierdzonego Regionalnego Programu Operacyjnego...

Adam Jarubas: Wynika to z determinacji zarządu województwa w obronie koncepcji finansowania z RPO portu lotniczego w Obicach. Zapisaliśmy 39 mln euro na ten cel. Pani komisarz Danuta Hübner pytała nas jeszcze w lipcu, czy nie boimy się, że jak tak zdecydowanie będziemy upierać się przy lotnisku, to możemy nie mieć zatwierdzonego programu. Odpowiedzieliśmy wtedy, że znajdziemy dodatkowe argumenty za budową i będziemy mocno bronić tego projektu.

W ostatnich tygodniach tej determinacji jakoś nie było widać. Wygląda na to, że już wcześniej się z tym pogodziliście. Dziennikarze zbierali podpisy, posłowie stali listy do Brukseli...

- Z ubolewaniem stwierdzam, że posłowie, co niektórzy przynajmniej, dopiero teraz włączyli się na rzecz lobbowania za lotniskiem. I ta aktywność wydawała się tym większa, im mniejsze były szanse przeforsowania projektu. A my już nie jeździliśmy i nie okupowaliśmy Brukseli chociażby dlatego, że dostaliśmy pismo od nowej minister rozwoju regionalnego o przesłanie RPO bez lotniska. Żeby zatwierdzić program w tym roku, musieliśmy wysłać nową wersję jak najszybciej. Bo jest zagrożenie, że jeśli nie zostałby przyjęty w tym roku, fundusze unijne moglibyśmy wykorzystywać dopiero w drugiej połowie 2008. Na to sobie nie możemy pozwolić. Dla nas priorytetem jest, owszem, lotnisko, ale na pierwszym miejscu zatwierdzenie RPO, umożliwienie samorządom, organizacjom pozarządowym, przedsiębiorcom korzystanie ze środków unijnych.

Czy lotnisko może być w jakiś sposób finansowane z RPO?

- Bezpośrednio nie. Komisarz Hübner sugerowała jednak, żeby zastanowić się nad wspieraniem części infrastruktury okołolotniskowej, połączeń drogowych, może nawigacji. Zwróciliśmy się do Urzędu Miasta w Kielcach z zapytaniem, co ewentualnie moglibyśmy wesprzeć. To jest analizowane, bo niewątpliwie w interesie regionu jest, żeby lotnisko powstało, a samorząd województwa nie może stać z boku.

Jak Pan oceni swój pierwszy rok marszałkowania?

- Generalnie pozytywnie. Kończyliśmy prace nad przygotowaniem programów operacyjnych, które będą finansowane ze środków unijnych. Mam nadzieję, że to dopiero zapoczątkuje w roku przyszłym. Nie było może spektakularnych sukcesów, ale dużo pracy przygotowawczej, trochę też docierania się, badania partnerów koalicyjnych. Dzisiaj już mamy za sobą pewne doświadczenia, które pozwalają inaczej patrzeć na przyszłość i szukać współpracy.

A rządząca w województwie koalicję PSL-PiS-PO? Dużo jest nacisków ze strony działaczy tych partii?

- Jakoś pozytywnie zaskoczony jestem. Być może koledzy koalicjanci zasiadający w zarządzie odbierają te naciski ze strony swoich partii. Jeśli chodzi o PSL jestem liderem tej formacji, trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś wywierał na mnie naciski. Oczywiście poza gronem osób, które lobbują, proszą o wsparcie, o pomoc dla szeregu inicjatyw lokalnych.

Który z polityków najwięcej pomagał w tym roku?

- Niewątpliwie obaj liderzy partii koalicyjnych, pan Miodowicz i pan Gosiewski. Oczywiście również parlamentarzyści PSL - Andrzej Pałys i Mirosław Pawlak. W przypadku pana premiera Gosiewskiego, poza tym, że pomagał, to często było tak, że także przypisywał sobie zasługi niekoniecznie swoje, ale samorządu. I o to miałem trochę pretensji. Niewątpliwie aktywność pana premiera w tej autopromocji, pokazywaniu zasług, które niewątpliwie miał dla regionu, często wkraczała w obszar autonomii samorządu i przy tej okazji buntowaliśmy się. Uważam, że czas oddać panu Gosiewskiemu, że starał się zrobić dużo dla regionu, ale często za bardzo galopował się w promocji tych osiągnięć. Powstawało przekonanie, że gdyby nie osoba pana premiera, to w województwie nie realizowałyby się żadne inwestycje. A przecież tak nie jest.

A poseł Miodowicz pomagał czy dopiero teraz pomaga?

- Każdy pomaga na ile może. Do tej pory nie miał takich możliwości jak premier Gosiewski. Jakie będzie miał teraz, to się okaże. Umówiliśmy się na spotkanie ze wszystkimi świętokrzyskimi parlamentarzystami na 17 grudnia. Mam nadzieję, że skorzystają z tego zaproszenia i włączą się w działania na rzecz regionu.

Zmienił Pan trochę urząd marszałkowski, ale nie odpartyjnił go. Kiedyś posady dzieliły SLD z PSL-em, były ustalone jakieś parytety. Teraz to przeszło także na PO i PiS, a PSL się jeszcze wzmocnił.

- Jakby pan sobie wyobrażał odpartyjnienie? Czy przez zwolnienie osób, które do tej pory funkcjonowały? Naczelnym warunkiem polityki kadrowej jest zapewnienie funkcjonowania urzędu. Być może były oczekiwania środowisk politycznych, że tutaj będą jakieś wielkie roszady, przyjdzie miotła i wymiecie część urzędników. Proszę zauważyć, że koalicja jest trójczłonowa, pravicowo-centrowa, a pracują osoby kojarzone z lewicą. A pracują dlatego, że pozytywnie oceniliśmy ich

wkład w funkcjonowanie urzędu. Trudno zarzucić komuś, że ma ambicje funkcjonowania w polityce. Niedawno przez media przewinęła się dyskusja, jakie motywacje przyświecają przystępującym do partii. Niewątpliwie nadzieja uzyskania pracy jest jedną z nich. Natomiast ja, przychodząc do urzędu, starałem się analizować przydatność pracowników i to podtrzymuję.

Nadal najważniejsze stanowiska w urzędzie marszałkowskim piastują fachowcy partyjni. Niektórzy wygrali oczywiście konkursy, ale trudno się nie oprzeć wrażeniu, że nie tylko wiedza i doświadczenie o tym decydowały.

- Aktywność w partii jest niewątpliwie szkołą. Zbiera się tam równie ciekawe doświadczenia jak w samorządzie czy administracji. Może to być nie tylko obciążenie. Generalnie formuła konkursowa w urzędzie obowiązuje. Członkowie zarządu są podzieleni kompetencjami. Z reguły jest tak, że w komisji konkursowej jest członek zarządu, który nadzoruje dane sprawy, szef kadr i ktoś jeszcze. Nie jestem w stanie wyeliminować być może tej nadmiernej reprezentacji osób, które gdzieś się udzielają. Za całość powinniście oczywiście brać odpowiedzialność, ale jest to już zbyt duży urząd, zbyt duża struktura. Ponosimy więc kolegialną odpowiedzialność.

- Wypowiedzi pana premiera Gosiewskiego nie mają już tej nośności medialnej. Niektórzy żartują, że w regionie lepiej się oddycha. Koalicja PSL-PO-PiS może działać dobrze. Dlatego nie zamierzam proponować żadnych zmian, oczywiście jeśli nie pojawią się jakieś nowe okoliczności - mówi Adam Jarubas po pierwszym roku zasiadania w fotelu marszałka województwa

Janusz Kędracki: Kończymy ten rok jako jedyne województwo bez zatwierdzonego Regionalnego Programu Operacyjnego...

Adam Jarubas: Wynika to z determinacji zarządu województwa w obronie koncepcji finansowania z RPO portu lotniczego w Obicach. Zapisaliśmy 39 mln euro na ten cel. Pani komisarz Danuta Hübner pytała nas jeszcze w lipcu, czy nie boimy się, że jak tak zdecydowanie będziemy upierać się przy lotnisku, to możemy nie mieć zatwierdzonego programu. Odpowiedzieliśmy wtedy, że znajdziemy dodatkowe argumenty za budową i będziemy mocno bronić tego projektu.

W ostatnich tygodniach tej determinacji jakoś nie było widać. Wygląda na to, że już wcześniej się z tym pogodziliście. Dziennikarze zbierali podpisy, posłowie slali listy do Brukseli...

- Z ubolewaniem stwierdzam, że posłowie, co niektórzy przynajmniej, dopiero teraz włączyli się na rzecz lobbowania za lotniskiem. I ta aktywność wydawała się tym większa, im mniejsze były szanse przełamania projektu. A my już nie jeździliśmy i nie okupowaliśmy Brukseli chociażby dlatego, że dostaliśmy pismo od nowej minister rozwoju regionalnego o przesłaniu RPO bez lotniska. Żeby zatwierdzić program w tym roku, musieliśmy wysłać nową wersję jak najszybciej. Bo jest zagrożenie, że jeśli nie zostałby przyjęty w tym roku, fundusze unijne moglibyśmy wykorzystywać dopiero w drugiej połowie 2008. Na to sobie nie możemy pozwolić. Dla nas priorytetem jest, owszem, lotnisko, ale na pierwszym miejscu zatwierdzenie RPO, umożliwienie samorządom, organizacjom pozarządowym, przedsiębiorcom korzystanie ze środków unijnych.

Czy lotnisko może być w jakiś sposób finansowane z RPO?

- Bezpośrednio nie. Komisarz Hübner sugerowała jednak, żeby zastanowić się nad wspieraniem części infrastruktury okołolotniskowej, połączeń drogowych, może nawigacji. Zwróciliśmy się do Urzędu Miasta w Kielcach zapytaniem, co ewentualnie moglibyśmy wesprzeć. To jest analizowane, bo niewątpliwie w interesie regionu jest, żeby lotnisko powstało, a samorząd województwa nie może stać z boku.

Jak Pan oceni swój pierwszy rok marszałkowania?

- Generalnie pozytywnie. Kończyliśmy prace nad przygotowaniem programów operacyjnych, które będą finansowane ze środków unijnych. Mam nadzieję, że to dopiero zapoczątkuje w roku przyszłym. Nie było może spektakularnych sukcesów, ale dużo pracy przygotowawczej, trochę też docierania się, badania partnerów koalicyjnych. Dzisiaj już mamy za sobą pewne doświadczenia, które pozwalają inaczej patrzeć na przyszłość i szukać współpracy.

A rządząca w województwie koalicję PSL-PiS-PO? Dużo jest nacisków ze strony działaczy tych partii?

- Jakoś pozytywnie zaskoczony jestem. Być może koledzy koalicyjanci zasiadający w zarządzie odbierają te naciski ze strony swoich partii. Jeśli chodzi o PSL jestem liderem tej formacji, trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś wywierał na mnie naciski. Oczywiście poza gronem osób, które lobbują, proszą o wsparcie, o pomoc dla szeregu inicjatyw lokalnych.

Który z polityków najwięcej pomógł w tym roku?

- Niewątpliwie obaj liderzy partii koalicyjnych, pan Miodowicz i pan Gosiewski. Oczywiście również parlamentarzyści PSL - Andrzej Pałys i Mirosław Pawlak. W przypadku pana premiera Gosiewskiego, poza tym, że pomagał, to często było tak, że także przypisywał sobie zasługi niekiedy swoje, ale samorządu. I o to miałem trochę pretensji. Niewątpliwie aktywność pana premiera w tej autopromocji, pokazywaniu zasług, które niewątpliwie miał dla regionu, często wkraczała w obszar autonomii samorządu i przy tej okazji buntowaliśmy się. Uważam, że czas oddać panu Gosiewskiemu, że starał się zrobić dużo dla regionu, ale często za bardzo galopował się w promocji tych osiągnięć. Powstawało przekonanie, że gdyby nie osoba pana premiera, to w województwie nie realizowałyby się żadne inwestycje. A przecież tak nie jest.

A poseł Miodowicz pomógł czy dopiero teraz pomaga?

- Każdy pomaga na ile może. Do tej pory nie miał takich możliwości jak premier Gosiewski. Jakie będzie miał teraz, to się okaże. Umówiliśmy się na spotkanie ze wszystkimi świętokrzyskimi parlamentarzystami na 17 grudnia. Mam nadzieję, że skorzystają z tego zaproszenia i włączą się w działania na rzecz regionu.

Zmienił Pan trochę urząd marszałkowski, ale nie odpartyjnił go. Kiedyś posady dzieliły SLD z PSL-em, były ustalone jakieś parytety. Teraz to przeszło także na PO i PiS, a PSL się jeszcze wzmocnił.

- Jakby pan sobie wyobraził odpartyjnienie? Czy przez zwolnienie osób, które do tej pory funkcjonowały? Naczelnym warunkiem polityki kadrowej jest zapewnienie funkcjonowania urzędu. Być może były oczekiwania środowisk politycznych, że tutaj będą jakieś wielkie rozsady, przyjdzie miotła i wymiecie część urzędników. Proszę zauważyć, że koalicja jest trójczłonowa, prawicowo-centrowa, a pracują osoby kojarzone z lewicą. A pracują dlatego, że pozytywnie oceniliśmy ich wkład w funkcjonowanie urzędu. Trudno zarzucić komuś, że ma ambicje funkcjonowania w polityce. Niedawno przez media przewinęła się dyskusja, jakie motywacje przyświecają przystępującym do partii. Niewątpliwie nadzieja uzyskania pracy jest jedną z nich. Natomiast ja, przychodząc do urzędu, starałem się analizować przydatność pracowników i to podtrzymuję.

Nadal najważniejsze stanowiska w urzędzie marszałkowskim piastują fachowcy partyjni. Niektórzy wygrali oczywiście konkursy, ale trudno się nie oprzeć wrażeniu, że nie tylko wiedza i doświadczenie o tym decydowały.

- Aktywność w partii jest niewątpliwie szkołą. Zbiera się tam równie ciekawe doświadczenia jak w samorządzie czy administracji. Może to być nie tylko obciążenie. Generalnie formuła konkursowa w urzędzie obowiązuje. Członkowie zarządu są podzieleni kompetencjami. Z reguły jest tak, że w komisji konkursowej jest członek zarządu, który nadzoruje dane sprawy, szef kadr i ktoś jeszcze. Nie jestem w stanie wyeliminować być może tej nadmiernej reprezentacji osób, które gdzieś się udzielają. Za całość powinienem oczywiście brać odpowiedzialność, ale jest to już zbyt duży urząd, zbyt duża struktura. Ponosimy więc kolegialną odpowiedzialność.

Wydźmy z urzędu do WDK-u. Robiono wszystko, aby zwolnić miejsce dla działacza PiS-u. Zaczęło się od odwołania dyrektora Alojzego Sobury, które nie zostało przekonywająco wyjaśnione. Teraz pan Łaganowski, mimo że nie wygrał konkursu, został powołany na jego następcę. A nie jest fachowcem, nie ma doświadczenia w kulturze...

- Nie chciałbym dyskredytować żadnej z osób. Po efektach poznamy. Rzeczywiście bardzo nieszczęśliwie się złożyło dla pana Łaganowskiego, że nie został zatwierdzony poprzez procedurę konkursową. W dużej mierze to od niego zależało, że nie przekonał komisji. Ale mam świadomość, że w komisji funkcjonują osoby, które mają różne przekonania, także polityczne. Ich motywacje bywają również takie, że kierują się różnymi uprzedzeniami. Ja mogę powiedzieć o tych rozmowach z panem Łaganowskim, w których przekonał mnie do tego, że dysponuje energią, doświadczeniami, przede wszystkim menedżerskimi. To prawda, nie z dziedziny kultury, ale takimi samymi dysponował kiedyś pan Sobura. Był osobą zarządzającą z poziomu samorządu miejskiego, jako wiceprezydent Kielc zajmował się edukacją. I całkiem dobrze tu sobie radził.

To dlaczego został odwołany? Już wtedy wiadomo było, że na jego miejsce szykowany jest Łaganowski.

- Przyjąłem do wiadomości, że pan dyrektor Sobura złożył rezygnację i zgodził się objąć funkcję wicedyrektora. Wtedy rozpoczęła się sprawa poszukiwania następcy. Mogę mówić dzisiaj o tym, że pan Łaganowski przedstawił mi wizję, która w żaden sposób nie powoduje upolitycznienia tej jednostki. Złożył deklarację, że o wszelkich zmianach, a nie przewiduje jakiegokolwiek rewolucji kadrowej, będzie informował. Snuąc takiego czarnowidztwa jest nieuprawnione. Poza tym jak słyszę informacje, że po powrocie z urlopu szef związku zawodowego będzie organizował jakieś strajki czy akcje protestacyjne, to mi to przypomina trochę warunki jak w kopalni, że szef związku zawodowego decyduje, kto ma być dyrektorem. Tak nie będzie, od tego jest zarząd województwa.

Panie marszałku, czy taką instytucją nie powinien kierować ktoś ze środowiska kultury? Już pan Sobura został dyrektorem z nominacji SLD. Potrzebna była druga polityczna nominacja?

- No cóż, mogę powiedzieć, nie da się uciec od takiego podtekstu politycznego. To jest podobnie jak z ministrem zdrowia. Mówi się, że najlepszym będzie nie lekarz, ale ktoś, kto przyjdzie z zewnątrz i inaczej spojrzy. W środowiskach artystycznych, kulturalnych często jest wiele zdań. Myślę, że przyjdzie człowieka, który ma spojrzenie trochę z boku, wcale tej placówce nie zaszkodzi. A jeśli pan dyrektor Łaganowski nie będzie się sprawdzał, zostanie odwołany.

Przejdźmy z WDK-u do Muzeum Narodowego. Co powoduje, że tak broni pan profesora Krzysztofa Urbańskiego? Poświęcił pan nawet 2,5 mln zł, które mogliśmy dostać z ministerstwa na wykup dzieł sztuki od rodu Wielopolskich.

- Informacja o tym, że te środki przepadły za sprawą niemobilności pana dyrektora jest oczywiście nieprawdą. Była to decyzja rodziny Wielopolskich, która chciała uzyskać korzystniejsze rozwiązanie podatkowe, a te wchodziły od nowego roku. Wszelkie głosy, jak wicepremiera Gosiewskiego, że oczekuje ode mnie radykalnych ruchów kadrowych, były nie tylko nieeleganckie, ale zupełnie chybione. Owszem, możemy mówić o innych obszarach, w których muzeum może lepiej funkcjonować, ale w tym przypadku winy pana profesora nie widziałem. Ubolewaliśmy, że te fundusze przepadły i dziś musimy szukać innego źródła finansowania, ale wyrażanie takich sądów przez prominentnych przedstawicieli poprzedniego rządu, że dopóki tu będzie Urbański, to nie dadzą pieniędzy, nie mogą nazwać inaczej jak szantaż polityczny. Odwołanie na skutek tego byłoby krzywdą wobec tego człowieka. Dziś jest taka sytuacja, że pan dyrektor oddał się do dyspozycji i ja mu za to dziękuję. W niedługim czasie będę rozmawiał z ministrem kultury o przyszłości muzeum, a także filharmonii, być może będzie miał jakieś kandydatury.

Wspomniał Pan o filharmonii. Czy dyrektor Rogala też jest zagrożony?

- Broń Panie Boże. Pan Rogala jest znajomym pana ministra Bogdana Zdrojewskiego i mam nadzieję, że to nam pomoże przekonać go do tego, żeby zwiększyć poziom finansowania projektu filharmonii. Poprzedni rząd zdecydował, że dostaniemy 56 proc. wartości projektu. To zbyt mało i jeśli nie uzyskamy większej dotacji, nie będzie nas stać na realizację tego projektu.

Wróćmy jeszcze do koalicji. Parę razy pogroził Pan PiS-owi. Ostatnio jest spokój, ale w szeregach PSL-u słyszy się, że to cisza przed burzą. Poczekamy na zatwierdzenie RPO i powiemy "dziękujemy".

- Rzeczywiście, bardzo negatywnie odebraliśmy ataki podczas kampanii wyborczej. Wypowiedzi premiera Jarosława Kaczyńskiego, że PSL m.in. prze do koryta po to, żeby zacząć rabunek, nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Natomiast dziś jesteśmy w takiej sytuacji, że przedstawiciele tej partii, którzy z tak dużą łatwością ferovali wyroki, rysowali czarno-białe scenariusze, są w opozycji. Ja się z tego bardzo

cieszę. Wypowiedzi pana premiera Gosiewskiego nie mają już tej nośności medialnej. Niektórzy żartują, że się w regionie lepiej oddycha. A koalicja PSL-PO-PiS może działać dobrze. Zapewnia stabilność w sejmiku, bo jest w niej 20 osób na 30. Nie ma zagrożenia, że niektóre uchwały nie będą przechodzić. To daje zarządowi dużą pewność działania. Dlatego nie zamierzam proponować żadnych zmian, oczywiście jeśli nie pojawią się jakieś nowe okoliczności.

Stwierdził Pan, że pierwszy rok był rokiem pracy, bez spektakularnych sukcesów. Czy takie sukcesy będą w drugim roku?

- Było kilka wydarzeń, poza tą pracą programistyczną, które mogę zapisać jako sukces. Zakończona w zasadzie jest siedziba Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Wyraziliśmy zgodę na dofinansowanie Europejskiego Centrum Bajki w Pacanowie. Nie było łatwo przekonać kolegów, żeby zgodzili się przekazać środki na tę inwestycję, która kojarzy się jako lokalna, ale może mieć znaczenie ponadregionalne. Kolejny sukces to świętokrzyski program rozwoju wsi, małych grantów, które cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem.

Mam nadzieję, że w tym drugim roku zaczną się te wielkie inwestycyjne sprawy. Ruszamy z modernizacją połączenia drogowego z Buska Zdroju przez Kazimierz Wielką do Krakowa, czyli otwarcia Poniądza na Kraków. Przed nami inwestycje w ochronę zdrowia, tworzenie oddziału kardiologii w szpitalu wojewódzkim. Jestem pewny, że sukcesy przyjdą, trzeba tylko trochę cierpliwości.

Rozmawiał Janusz Kędracki

źródło: Gazeta Wyborcza